



# ATEISTA, KTÓREGO NIE BYŁO

albo straszne  
konsekwencje  
złych argumentów

ANDY BANNISTER

ATEISTA,  
KTÓREGO NIE BYŁO



 Fundacja  
Prodoteo

Warszawa 2021

# ATEISTA, KTÓREGO NIE BYŁO albo straszne konsekwencje złych argumentów

**ANDY BANNISTER**

Przedmowa: Ravi Zacharias

Przekład: Aleksander Gomola

Tytuł oryginału – *The Atheist Who Didn't Exist Or: The Dreadful Consequences of Bad Arguments*

Copyright © Andy Bannister [author]

Copyright © 2015 by Lion Hudson IP Ltd

Original edition published in English under the title *The Atheist who didn't exist* by Lion Hudson IP Ltd, Oxford, England

Copyright © for this edition by Fundacja Prodoteo, Warszawa 2021

Redaktor prowadzący – Monika Ekert

Redakcja – Lidia Kozłowska

Korekta – Monika Ekert

Projekt okładki i stron tytułowych – Zofia Kicinski

Projekt graficzny książki – Stanisław Tuchołka • [Panbook.pl](http://Panbook.pl)

Skład – 1.2.1 Studio Graficzne

Wydanie 1

ISBN mobi: 978-83-66665-26-2

ISBN epub: 978-83-66665-25-5

ISBN pdf: 978-83-66665-24-8

Fundacja Prodoteo

ul. Rudzka 9 lok. 54

01-689 Warszawa

[prodoteo.pl](http://prodoteo.pl)

ebook dostępny na [contragentiles.pl/sklep](http://contragentiles.pl/sklep)

In memoriam  
Peter Hicks (1940–2013)

„Jeśli istnieje droga wiodąca do tego, co Lepsze, to znalezienie się na niej  
zakłada autentyczny wgląd w to, co Najgorsze.”

Thomas Hardy, *In tenebris II*



# SPIS TREŚCI

Przedmowa // 9

1. Wąs potwora z Loch Ness (albo dotkliwe konsekwencje złych argumentów) // 11
2. Skandynawski sceptyk (albo dlaczego ateizm to w rzeczywistości także system wierzeń) // 27
3. Kangur w karczochach (albo dlaczego nie wszyscy bogowie są tacy sami) // 43
4. Mikołaj urojony (albo dlaczego to, że ktoś wierzy w Boga, nie znaczy, że jest niespełna rozumu) // 59
5. Będę celował w ten stóg siana (albo dlaczego argumenty psychologiczne przeciwko religii są chybione) // 73
6. Sven i sztuka obsługi lodówki (albo dlaczego religia wszystkiego nie zatruwa) // 87
7. Wariat, wino i wiertarka (albo dlaczego nauka nie jest w stanie wyjaśnić całości rzeczywistości) // 105
8. Humpty Dumpty i pewien weganin (albo dlaczego potrzebujemy Boga, aby być dobrzy) // 125
9. Przedziwny przypadek postmodernistycznego pingwina (albo dlaczego życie bez Boga jest pozbawione sensu) // 145
10. Truciciel Tacos z Tottenham (albo dlaczego każdy ma wiarę) // 165
11. Oporny eunuch (albo dlaczego możemy w rzeczywistości wiedzieć bardzo dużo o Jezusie) // 183

Podziękowania // 203

Nota bibliograficzna // 205





## PRZEDMOWA

Z londyńskiego pubu wychodzi dwóch podchmielonych australijskich marynarzy. Jest gęsta mgła, nie wiedzą, gdzie są, i chcieliby zapytać kogoś o drogę. Chwiejąc się na nogach, widzą, jak do pubu wchodzi jakiś mężczyzna, ale nie zauważają, że ma oficerski mundur, a na jego piersi błyszczą medale. Jeden z Australijczyków pyta go bełkotliwym głosem: – Te, koleś, wiesz, gdzie jesteście?

Oburzony takim zachowaniem oficer odpowiada gniewnie: – A wy wiecie, kim ja jestem?

Marynarze spoglądają na siebie przez chwilę błędnym wzrokiem i wreszcie jeden z nich mówi: – Aleśmy wdepnęli, stary. My nie wiemy, gdzie jesteście, a on nie wie, kim jest...

Ten niekoniecznie najwyższych lotów dowcip można odnieść do problemu istnienia Boga i powiedzieć, że bez Boga, jako naszego ostatecznego punktu odniesienia, nie wiemy, kim naprawdę jesteście, i nie wiemy, gdzie jesteście we wspólnym boskim planie życia. Ateista mógłby odpowiedzieć, że nie potrzebuje do tego Boga i że wiara w Boga jest nielogiczna. Co więcej, przez ponad czterdzieści lat biorę udział w debatach na setkach uniwersytetów na całym świecie i prawie zawsze spotykałem ateistę twierdzącego, że chrześcijaństwo jest irracjonalne, a nawet gorzej, że zatruwa życie społeczne. Jednak im dłużej rozmawiam z taką osobą, za każdym razem okazuje się, że nie potrafi odpowiedzieć na najbardziej podstawowe pytania, takie jak to, czy istnieją jakieś fundamenty moralne dla życia. Oczywiście próbuje ona coś zaproponować, ale jest różnica między pragmatycznym wyjaśnieniem zasad moralnych ludzi a ich zakotwiczeniem w jakiejś logicznej konieczności.

Każdy wie, że istnieją istotne pytania dotyczące życia, z którymi musi zmierzyć się każdy światopogląd, i podobnie każdy z nas musi dobrze przemyśleć argumenty przemawiające za wybraną przez siebie odpowiedzią, a nie uciekać się do chwytliwych sloganów lub zakrzykiwać adwersarza. Mój kolega, Andy Bannister, zaprasza nas właśnie do takich przemyśleń, pokazując bardzo mądrze, że jeśli chcemy odróżnić dobre argumenty od złych, najlepiej przyjrzeć się im w innym niż zazwyczaj kontekście. Andy potrafi błyskotliwie i ujmująco przedstawiać swój punkt widzenia i uwielbia rozmawiać, a co ważniejsze, zawsze żywi sympatię do rozmówcy. To dla mnie zaszczyt, że mogę z nim współpracować.

To dowcipnie napisana, a zarazem bardzo poważna książka, której nie należy traktować zbyt lekko, jeśli nie chce się stracić z oczu podstawowych kwestii, o które toczy się gra. Jej lektura to prawdziwa przyjemność. Jestem pewien, że wszystkim się spodoba.

Ravi Zacharias, pisarz i mówca

## WĄS POTWORA Z LOCH NESS

(albo dotkliwe konsekwencje złych argumentów)

Doskonale pamiętam, kiedy zobaczyłem po raz pierwszy **ten** autobus. Kilka dni wcześniej zadzwonił do mnie niespodziewanie mój przyjaciel i konspiracyjnym szeptem powiedział do słuchawki: – Musisz natychmiast przylecieć do Londynu. Jeżdżą tutaj po ulicach **ateistyczne** autobusy.

– Ateistyczne autobusy? – powtórzyłem pytająco, próbując się rozbudzić, bo był środek nocy. – Powiedz mi szczerze, Tom, ile wypijeś?

– Tylko cztery kolejki – odparł obruszone głośnie.

– Wiesz co, ja zawsze myślałem, że sposób jazdy kierowców londyńskich autobusów oraz to, że czasami mają w nosie bezpieczeństwo pasażerów, raczej **przybliża** tych drugich do Boga, a nie oddala ich od Niego.

– No to wyobraź sobie, że ten autobus nie przybliżał mnie do Boga, ale przybliżał się do mnie, a nawet próbował mnie przejechać. Nie przeczę, leżałem na ulicy, urwał mi się film...

– Wiedziałem!

– ...to było w Hammersmith i właśnie wtedy o mało co nie przejechał mnie ateistyczny autobus.

– Zdajesz sobie chyba sprawę – zacząłem mówić łagodnym i cierpliwym głosem, tak jak zawsze zwracam się do dzieci i osób przy stanowiskach odprawy bagażu na lotnisku – to, że jakiś londyński autobus o mało co nie rozpląszczył liberalnego anglikanina leżącego na przejściu dla pieszych, nie musi wcale oznaczać, że Richard Dawkins postanowił za pomocą metody „przejechał i zbiegł z miejsca wypadku” zadbać o korzystne dla siebie proporcje statystyczne wierzących i niewierzących w Boga.

– Nieraz byłem o włos od tego, żeby przejechał mnie autobus – odparł gniewnym głosem Tom. – W końcu prawie co roku spędzam wakacje we Francji<sup>1</sup>. Ale to był naprawdę **ateistyczny** autobus, uwierz mi!

– Jesteś pewien?

– Oczywiście! Zresztą przyleć do Londynu i sam sprawdź. A poza tym nie zapominaj, że jeszcze wiesz mi piwo za przegrany zakład o brodę arcybiskupa<sup>2</sup>.

A zatem kilka tygodni później pewnego dżdżystego lipcowego popołudnia stałem w tłumie przemoczonych do suchej nitki turystów przed wejściem do stacji metra Oxford Circus. Przyglądaliśmy się ruchliwej londyńskiej ulicy, po której sunęły czarne taksówki, przetaczały się z hukiem ciężarówka, a czasem przemknął z rykiem silnika motocyklista. I wówczas zza zakrętu wyjechał piętrowy autobus. Tak właśnie, charakterystyczny, czerwony, londyński autobus z ogromnym napisem na boku, który obwieszczał dużymi literami o całkiem przyjemnym kroju: „Bóg prawdopodobnie nie istnieje. Skoro tak, przestań się martwić i czerp radość z życia”<sup>3</sup>.

Później, siedząc wygodnie w pobliskim pubie, zrobiłem krótki *research*<sup>4</sup>. Okazało się, że pomysł z napisami na autobusach wymyśliło i sfinansowało Brytyjskie Towarzystwo Humanistyczne (The British Humanist Association) przy wsparciu paru laickich celebrytów, w tym popularnego ateisty z Oksfordu – Richarda Dawkinsa. Napisy miały stanowić „pokojowy i optymistyczny” przekaz dotyczący ateizmu. Ponadto promowały stronę internetową, na której – jeśli na przykład dłużyła się nam podróż autobusem linii 137 do Battersea – każdy mógł sobie poczytać, ileż radości może dać życie bez wiary w jakiegoś boga.

Ateistyczny londyński autobus to dobry punkt wyjścia dla naszych rozważań, ponieważ świetnie ilustruje dwa powody, dla których powstała ta

---

<sup>1</sup> Ktoś kiedyś powiedział, że miasta europejskie można rozróżnić po tym, w jaki sposób kierowcy traktują pieszych na jezdni. W Londynie zazwyczaj zatrzymują się i pozwalają przejść. W Rzymie nie zwalniają ani na chwilę i omijają. Za to w Paryżu zmieniają kierunek jazdy, dodają gazu i jadą prosto na ciebie, traktując to jako rodzaj sportu.

<sup>2</sup> Założyłem się kiedyś z Tomem o to, że wspaniała broda poprzedniego arcybiskupa Canterbury, Rowana Williamsa, nie jest prawdziwa. Tom na jakimś festiwalu literackim podszedł do niego i udowodnił ponad wszelką wątpliwość, że się mylę, wygrywając zakład i otrzymując równocześnie od policji ostrzeżenie i zakaz zbliżania się do arcybiskupa.

<sup>3</sup> „There’s Probably No God. Now Stop Worrying and Enjoy Your Life” – przyp. tłum.

<sup>4</sup> To taki eufemizm na „wygugłać”.

książka. Po pierwsze, slogan na autobusie, chociaż napisany sympatycznymi różowymi literami, jest doskonałym przykładem złego argumentu, tak bez nadziejnego, że człowiek chwyta się za głowę i zastanawia, co też myśleli sobie ci, którzy go zaproponowali. Więcej o tym za chwilę. Po drugie, pokazuje, jak szybko zyskują rozgłos takie słabe argumenty, które plenią się w świecie popularnych opinii niczym perz. Wielu krytyków, w tym **ateistów**<sup>5</sup>, szybko zwróciło uwagę na ułomności twierdzenia „Bóg prawdopodobnie nie istnieje. Skoro tak, przestań się martwić i czerp radość z życia”, mimo to napis ten nadal pojawiał się na autobusach nie tylko w Londynie, lecz także w wielu innych miejscach na całym świecie.

Cytowany tu napis jest charakterystyczny dla trendu, który zaczęto nazywać nowym ateizmem (New Atheism). To wyrażenie pojawiło się po raz pierwszy w 2006 roku w czasopiśmie „Wired” na oznaczenie kilku brylujących w mediach ateistów, takich jak Richard Dawkins, Sam Harris, Daniel Dennett i nieżyjący już Christopher Hitchens, których książki atakujące religię w ogólności, a chrześcijaństwo w szczególności sprzedają się jak świeże bułeczki<sup>6</sup>. Co zatem jest „nowego” w „nowym ateizmie”? Jak zauważa wielu obserwatorów, nie są to nowe **argumenty** (te są już najczęściej dobrze znane), lecz **ton** wypowiedzi emanujących wściekłym gniewem. Ale skąd gniew? Mhm, podejrzewam, że stąd, iż Bóg – jak o tym niestrudzenie trąbiło Wielkie Laickie Oświecenie – miał zniknąć dawno temu ze świata ludzi. Już w 1966 roku tygodnik „Time” umieścił na swojej okładce napis „Czy Bóg umarł” (sugerując zarazem odpowiedź twierdzącą). Tymczasem dzisiaj religia ma się dobrze i wcale nie wygląda na to, żeby miała w najbliższym czasie zniknąć<sup>7</sup>. To, że Bóg nie przewrócił się i nie umarł na zawołanie, spowodowało u niektórych taki gniew i rozzarowanie, że zaczęli zaprzeczać Jego istnieniu i to właśnie jest podłożem dzisiejszej bardziej popularnej formy ateizmu.

<sup>5</sup> Zob. np. artykuł J. Bagginiego *Yes, life without God can be bleak. Atheism is about facing up to that* (Tak, życie bez Boga może być ponure i ateizm musi się z tym zmierzyć), „The Guardian”, 9 March 2012; <http://www.theguardian.com/commentisfree/2012/mar/09/life-without-god-bleak-atheism> (dostęp: 18.09.2020).

<sup>6</sup> Zob. artykuł Gary’ego Wolfa *The Church of the Non-Believers*, „Wired”, November 2006; <http://www.wired.com/wired/archive/14.11/atheism.html> (dostęp: 18.09.2020). Dobry przegląd tego nurtu przedstawia także V. Day, *The Irrational Atheist: Dissecting the Unholy Trinity of Dawkins, Harris, and Hitchens*, BenBella Books, Dallas, TX 2008, s. 5–26.

<sup>7</sup> Zob. szóstą część książki R. Starka *The Triumph of Christianity: How the Jesus Movement Became The World’s Largest Religion*, HarperOne, New York 2011.

Nie da się zaprzeczyć, że nowy ateizm cieszy się ogromną popularnością. Sama książka Dawkinsa *Bóg urojony*<sup>8</sup> sprzedała się w nakładzie kilku milionów egzemplarzy. Ateizm zyskał własny głos oraz pewność siebie i osobiście nie mam nic przeciwko temu. W przeszłości, gdy większość społeczeństwa była na wskroś religijna, ciężki był żywot ateisty, jednak ostatnio obserwujemy w wielu zachodnich krajach wolę kulturową i to ateizm staje się przyjmowanym milcząco światopoglądem do tego stopnia, że wielu ludzi zakłada, iż to **jedyne** możliwe do przyjęcia stanowisko dla kogoś, kto chce być uważany za osobę wykształconą, wyrafinowaną, myślącą racjonalnie i odznaczającą się ogładą. Właśnie tak często przedstawiają to media: ateizm to coś naukowego, współczesnego i dla wszystkich, którzy mają trochę oleju w głowie. Religia to jakieś staromodne i irracjonalne bzdety dobre dla starych babć i oszołomów.

Tu jednak pojawia się problem, ba, kilka problemów. Największy jest taki, że większość tego, o czym trąbi współczesny ateizm, opiera się na słabych argumentach i tanich sloganach, a jego twierdzenia rozsypują się w proch, gdy poddać je dokładnej analizie. Przypominają byle jak wykonany kardigan, pełen luźnych nitek, za które wystarczy mocno pociągnąć, a całość zaczyna się pruć i rozłazić. Wróćmy na chwilę do sloganu z autobusu – wyjaśnię, o co mi chodzi. „Bóg prawdopodobnie nie istnieje. Skoro tak, przestań się martwić i czerp radość z życia”. Zadajmy sobie w tym miejscu kilka pytań dotyczących tego sloganu. Co w takim razie jest w nim nie do przyjęcia? Zwróćmy najpierw uwagę na jego kaznodziejski, protekcyjny, a nawet władczy ton<sup>9</sup>. Poznałem w życiu wielu ateistów, których główny problem z religią sprowadza się do tego, że nie mogą przed nią uciec. Jeśli nie atakują ich z ekranu teleewangeliści o śnieżnobiałym uśmiechu, co chwila natykają się na kościelne billboardy lub tablice o sugestywnej grafice, ostrzegające ich przed ogniem piekielnym i wiecznym potępieniem. „Wy, wierzący, cały czas głosicie nam kazania” – uskarżają się tacy ateści. Okazuje się jednak, że i ateizm może posługiwać się podobną strategią i rzeczywiście nowy ateizm to żarliwa ewangelizacja *à rebours*. Nie zadowala się samym zaprzeczaniem istnienia Boga, lecz proponuje równocześnie korzyści zdrowotne (Żadnych zmartwień! Sama radość! Piękne, lśniące włosy!).

---

<sup>8</sup> R. Dawkins, *Bóg urojony*, przeł. P.J. Szwejcer, Wydawnictwo CiS, Warszawa 2007 – przyp. tłum.

<sup>9</sup> Kiedy zobaczyłem go po raz pierwszy, skojarzył mi się natychmiast z karcącym głosem jakiegoś starszego wuja zrzędy, który komunikuje siostrzeńcowi przy obiedzie: „Deseru prawdopodobnie nie będzie, więc przestań marudzić i zjedz do końca brukselkę”.

Jest jeszcze inny, głębszy problem. Ateiści, tacy jak Richard Dawkins, twierdzą, że Bóg w rzeczywistości nie istnieje. Kto temu zaprzeczy? To przecież znaczy termin „a-teista”. Można wymienić tysiące rzeczy, które w rzeczywistości nie istnieją: krasnoludki, jednorożce, Latający Potwór Spaghetti, angielska drużyna piłki nożnej, której wreszcie uda się zagościć na dłużej w finałach mistrzostw świata<sup>10</sup>. Tu jednak pojawia się moje pytanie. Jaki zachodzi związek między nieistnieniem czegoś a jakimkolwiek **skutkiem** tego, emocjonalnym lub każdym innym? Jednorożce prawdopodobnie nie istnieją, więc rozchmurz się. Latający Potwór Spaghetti to tylko laicka parodia religii, więc głowa do góry. Nie ma Boga, więc przestań się martwić. Jaki tu mamy związek między jednym a drugim? Ktoś kiedyś powiedział, że nonsensowne twierdzenie nie staje się spójne tylko dlatego, że wstawimy do niego termin „Bóg”. Zilustrujmy zatem problem, o którym mowa, modyfikując slogan z autobusu:

**Potwór z Loch Ness prawdopodobnie nie istnieje. Skoro tak, przestań się martwić i czerp radość z życia.**

Wyobraź sobie przez chwilę, że życie cię nie rozpieszcza: wciąż piętrzy przed tobą przeszkody i nie oszczędza ci zmartwień. Straciłeś pracę. Odeszła od ciebie żona, zabierając ci dzieci<sup>11</sup>. Dzisiaj rano dostałeś list polecony z banku z informacją, że masz do spłacenia ogromny debet. Dzwonili z przychodni, żeby powiedzieć, że bóle głowy, na które się uskarżasz, to objaw choroby Creutzfeldta-Jakoba. A jakby tego było mało, jesteś kibicem drużyny Bradford City<sup>12</sup>. Tak, życie potrafi dać w kość. Ale nie lękaj się. Odłóż na bok wszystkie strapienia i nie przejmuj się nimi. Jest bowiem nadzieja na kres wszystkich twoich zmartwień. „Naprawdę?” (Słyszę w tej chwili, jak płaczesz ze wzruszenia i ocierasz łzy). Ależ tak! A to dlatego (czy jesteś gotów na tę wspaniałą nowinę?), że *Potwór z Loch Ness nie istnieje*. Nie masz pracy, nikt cię nie kocha, jesteś bez grosza i w beznadziejnej sytuacji? Nic to! Czyż nie robi ci się cieplej na duszy, gdy teraz już wiesz, że wszyscy wypoczywający w Szkocji turyści

<sup>10</sup> Anglicy specjalizują się w wymyślaniu nowych sportów, a później w zbieraniu cięgów w tych sportach od reszty świata. Lubię w takich sytuacjach myśleć, że to wcale nie dowód słabości w sporcie, a skromności. Po prostu chcemy dać szansę innym nacjom...

<sup>11</sup> Jeśli jesteś matką lub ojcem nastolatków, czytaj: „**zostawiając ci dzieci**”.

<sup>12</sup> Niestety, w takiej sytuacji trudno o uniwersalny kulturowo przykład. Czytelnicy kanadyjscy mogą zamiast Bradford City podstawić Toronto Maple Leafs, Amerykanie Chicago Cubs. Doszedłem do wniosku, że jedynym powodem, dla którego ludzie kibicują takim drużynom jest to, iż niedoła lubi towarzystwo, albo fakt, że masochizm nie wyszedł jeszcze całkiem z mody.



mogą bez przeszkód jeść kanapki nieopodal zamku Urquhart, beztróska brodzić w jeziorze Loch Ness, ponieważ wiedzą na pewno, że z jego głębin nie wynurzy się nagle żaden stwór z epoki jurajskiej i nie porwie ich w ciemne odmęty? Czy to ci poprawi humor? W żadnym razie.

A zatem próba obrony zależności będącej pierwszą częścią sloganu – nie ma Boga, nie ma zmartwień – to spektakularna kłapa. Z drugą częścią też nie lepiej: „Czerp radość z życia”. Co jest złego w tego rodzaju zachęcie (no, chyba że jest się typem wierzącego masochisty, który woli doświadczać poczucia winy niż radości)? Dobrze ujął nonsensowność tego twierdzenia Francis Spufford:

Czerp radość z życia? Naprawdę? Czerpać **radość z życia**? Nie żebym wysuwał jakieś neopurytańskie obiekcje przeciw doświadczeniu radości. Radość to wspaniała sprawa. Im jej więcej, tym lepiej. Ale radość to tylko **jedna z emocji**. Rzeczy w tym świecie, których celem jest wyłącznie dawanie radości, to produkty, a twoje życie nie jest produktem [...]. Powiedzieć, że mamy czerpać z życia radość i nic więcej, to jak powiedzieć, że góry powinny składać się wyłącznie ze szczytów, że wszystkie kolory powinny być fioletem lub że wszystkie sztuki teatralne powinny być wyłącznie autorstwa Szekspira. To, przynajmniej, dość dziwny błąd przesunięcia kategoryjnego<sup>13</sup>.

Innymi słowy, w życiu chodzi o coś znacznie więcej niż tylko o to, by czerpać z niego wyłącznie radość. Jest cała gama – co tam gama! – cały alfabet ludzkich uczuć i emocji. Kto chce być w pełni i autentycznie człowiekiem, musi doświadczyć chociaż raz apatii, bólu, czułości, dumy, entuzjazmu, frustracji, gniewu, hańby, inspiracji, jedności, konsternacji, lęku, łaknienia, melancholii, nudy, osamotnienia, przygnębienia, rozpacz, smutku, trwogi, ulgi, wyczerpania, zazdrości. A skoro tak, to dlaczego slogan na autobusie ateistów koncentruje się wyłącznie na radości? Nie mam rzecz jasna dostępu do stanu umysłowego osoby, która wymyśliła ten slogan, niemniej zastanawiam się, czy nie jest to aby symptom szerszego trendu obecnego dzisiaj w naszej kulturze – przekonania, że celem życia jest po prostu przyjemność i beztróskie przechodzenie od jednego miłego doświadczenia do kolejnego w stanie niekończącej się ekstatycznej radości. Na tej zasadzie cały czas oferuje się nam nowe produkty i usługi: kup **tę** kawę, pojedź **tam** na wakacje, wybierz **ten** krem do golenia (**tę** szminkę), a będziesz szczęśliwy (szczęśliwa) i doświadczysz radości i sympatii otoczenia. Ateistyczny autobus wykorzystuje

<sup>13</sup> F. Spufford, *Unapologetic: Why, Despite Everything, Christianity Can Still Make Surprising Emotional Sense*, Faber & Faber, London 2013, s. 8.

po prostu ten współczesny trend kulturowy: myśl w ten sposób – mówi się nam – a wówczas doświadczysz, co to szczęście.

A jeśli go **nie** doświadczysz? Jeśli, jak w moim poprzednim przykładzie, jesteś bez pracy, samotna, bez grosza i bez nadziei? Jeśli jesteś na takim etapie życia, że nie czujesz wokół siebie woni róż, lecz zapach przypominający bardziej wiejską oborę w parne, letnie popołudnie? Nie zapominaj, że połowa ludzi na ziemi musi utrzymać się za dwa dolary pięćdziesiąt centów dziennie, a taka kwota nie wystarczy na latte, szminki, kremy do golenia i wakacje na Lanzarote, a to oznacza, że jeśli autorzy sloganu z autobusu mają rację co do tego, co jest źródłem radości, to masz poważny kłopot i dlatego lepiej weź się w garść. Podkreślam, **ty** weź się w garść, bo jeśli slogan mówi prawdę i nie ma Boga, nikt ci ostatecznie nie pomoże w tym, żeby wziąć się w garść. Jesteś samotnym bytem we wszechświecie, którego ty i twoja radość obchodzą tyle, co los muchy, motyla czy mrówki. Nie ma nadziei, nie ma sprawiedliwości i w rzeczy samej nie ma wewnątrz nic złego w biedzie i nędzy, więc przestań się uzalać i protestować. Życie faworyzuje tych, którym się udało. Niektórzy mają w nim z górki, inni pod górkę, a jeszcze inni zarabiają miliony<sup>14</sup>, publikując książki o ateizmie, więc starczy im tego na całe morze latte. Czerp radość z życia? Ależ oczywiście, pod warunkiem, że trafi ci się ta radość.

Słowa na londyńskim autobusie ilustrują nie tylko niebezpieczeństwo złej argumentacji, lecz także **argumentowania za pomocą sloganów**. Bardzo łatwo tworzyć takie chwytliwe frazy i zredukować złożoną argumentację do dwóch zdań, które można zmieścić na całej długości autobusu lub które świetnie brzmią na Twitterze, lecz zazwyczaj w takich sytuacjach tracimy głębię myśli i całe jej zniuansowanie. Prawdę mówiąc, jest jeszcze gorzej: pokusa uciekania się do sloganów owocuje argumentami, które nie dość, że są nieprzekonujące, to jeszcze dziwaczne i mogą mieć straszne skutki, gdy odwróci się je do góry nogami. Pokażę, o co mi chodzi, odwołując się jeszcze raz do przykładu jednego z ojców założycieli nowego ateizmu, Richarda Dawkinsa. Jego sukces wydawniczy sprawił, że ateizm znowu stał się modny i chociaż Dawkins tak dobrze poradził sobie jako autor, to jednak jego inne przedsięwzięcia na polu kultury i komunikacji nie były już tak udane. Kiedy

---

<sup>14</sup> Albo żądając sto tysięcy dolarów od tych, którzy chcieliby zjeść z nimi śniadanie; zob. Andrew Brown, *The bizarre – and costly – cult of Richard Dawkins* (Dziwaczny i kosztowny kult Richarda Dawkinsa), „The Spectator”, 16 sierpnia 2014; <http://www.spectator.co.uk/features/9286682/the-bizarre-and-costly-cult-of-richard-dawkins> (dostęp: 3.03.2015).

spróbował sił jako reżyser filmu dokumentalnego *The Unbelievers* (Niewierzący), rezultat okazał się klapą, a jego gafy w mediach społecznościowych przeszły do legendy<sup>15</sup>. Niebezpieczeństwo bycia celebrytą polega na tym, że sława może doprowadzić kogoś do przekonania, że każdą ideą, która zakiełkuje mu w głowie, trzeba się natychmiast podzielić z całym światem. Można na przykład bardzo szybko wystukać na smartfonie taką oto myśl:

Stalin, Hitler i Saddam Husajn byli złymi dyktatorami; mieli krew na rękach. Wszyscy mieli węży. Wniosek: węży to samo zło<sup>16</sup>.

Wyobrażam sobie twoją zdziwioną minę. O co mu chodzi? Bez kontekstu trudno się w tym połączyć. Niestety, muszę cię zmartwić. Nie wiem, czy kontekst tu cokolwiek pomoże, ale proszę, oto on. Ten tweet Dawkinsa miał być ripostą na zarzuty krytyków wskazujących, że nie do końca logiczne jest wskazywanie na religię jako na „korzeń wszelkiego zła”<sup>17</sup>, skoro w zapisach historycznych roi się od krwawych dyktatorów będących ateistami. Jeśli ktoś chce udowodnić, że religia to samo **zło**, a ateizm to **dobro**, to niestety, Saddam Husajn, Józef Stalin, Pol Pot, Mao Zedong trochę psują ten nieskalany wizerunek<sup>18</sup>. Owszem, można wskazywać na zło, do którego przyczyniła się

<sup>15</sup> Zob. B. O’Neill, *Let the fate of Richard Dawkins be a lesson to you all – Twitter brings out the worst in humankind*, „The Telegraph”, 13 March 2014; <http://blogs.telegraph.co.uk/news/brendanoneill2/100263460/let-the-fate-of-richarddawkins-be-a-lesson-to-you-all-twitter-brings-out-the-worst-in-humankind> (dostęp: 3.03.2015).

<sup>16</sup> R. Dawkins (@RichardDawkins), 2 marca 2014, 5:14 p.m.; <https://twitter.com/RichardDawkins/status/440233751965364224> (dostęp: 3.03.2015)

<sup>17</sup> Taki był tytuł cyklu programów telewizyjnych Dawkinsa emitowanych w 2006 r., z których potem narodziła się książka *Bóg urojony*. Jeśli chodzi o mnie, zawsze uważałem, że korzeniem wszelkiego zła jest muzyka folkowa.

<sup>18</sup> Hitler to osobny przypadek. Zarówno apologetycy chrześcijaństwa, jak i ateizmu sugerują od czasu do czasu, że był pełnoprawnym członkiem przeciwnego obozu, prawda jednak jest taka, że posklejał na własne potrzeby różne wierzenia oraz twierdzenia rodem z nauki i religii, tworząc z nich toksyczny, szowinistyczny mit. Gdy się czyta historię Trzeciej Rzeszy, okazuje się, że nikt w niej nie wypada najlepiej. Zbyt wielu chrześcijan i ateistów stało bezczynnie, a równocześnie znaleźli się odważni mężczyźni i odważne kobiety reprezentujący różne formy wiary i zdolni przeciwstawić się złu. Jednym z najsłynniejszych chrześcijańskich przykładów jest niemiecki pastor Dietrich Bonhoeffer, który swój sprzeciw wobec Trzeciej Rzeszy przypłacił ostatecznie życiem. Zob. E. Metaxas, *Bonhoeffer: Pastor, Martyr, Prophet*, Thomas Nelson, Spy, Nashville, TN 2010. [Zob. także A. Morawska, *Chrześcijańsin w Trzeciej Rzeszy*, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 1970 – przyp. tłum.].

religia (ulubieni chłopcy do bicia to zazwyczaj krucjaty i hiszpańska inkwizycja), ale dlaczego zapominamy o ciemnych kartach ateizmu? Stalin odpowiada za śmierć około dwudziestu milionów ludzi, Mao za co najmniej dwukrotnie więcej. Obaj byli zaprzysięgłymi ateistami, co więc ma z tym począć młody, gorliwy przeciwnik religii? W tym momencie na scenę wkracza tweet Richarda Dawkinsa, który jego zdaniem miał stanowić doskonałe, retoryczne posunięcie zamykające usta oponentom. Racja, wszyscy ci psychopatyczni despotci mający na sumieniu tyle ludzkich istnień byli ateistami, ale to nie ma nic wspólnego z ich ludobójczymi skłonnościami. Tak, to prawda, wszystkich ich łączy **ateizm**, ale łączy ich także **wąsy**. Może zabijali z powodu tego, co mieli pod nosem, a nie z powodu tego, co w głowie?

Czy to przekonujący argument? Mówiąc krótko, nie. Posłuchaj mnie uważnie. Nie mam zamiaru obarczać winą za to, co zrobili ci oraz podobni im tyrani, moich ateistycznych przyjaciół. Chcę jednak zwrócić uwagę, że mamy dostęp do tego, co pisali i myśleli ci ludzie, i w ten sposób możemy poznać ich motywacje. Stalin na przykład stwierdził pewnego razu: „Oszukują nas, nie ma żadnego Boga [...], całe to gadanie o Bogu to bzdura”. Ale nie ograniczał się jedynie do takich twierdzeń, lecz w oparciu o nie podejmował konkretne działania. W 1925 roku zachęcał aktywnie do utworzenia Związku Wojujących Bezbożników, który przez ponad dwadzieścia lat wcielał w życie swój slogan: „Walka z religią jest walką o socjalizm”. Zaczęło się od kampanii w mediach skierowanych przeciwko religii, mających przekonać obywateli Związku Sowieckiego, że religia jest irracjonalna i że zatrzuwa umysł. Ale wkrótce obok słów pojawiła się przemoc:

Zamykano lub niszczone cerkwie, często je wysadzając; duchownych więziono, skazywano na wygnanie lub na karę śmierci. W przededniu drugiej wojny światowej w rosyjskim Kościele prawosławnym pozostało jedynie 6376 duchownych, podczas gdy przed rewolucją było ich 66 140. Tylko jednego strasznego dnia, 17 lutego 1938 roku, zgładzono 55 duchownych. W 1917 roku było w Rosji 39 530 cerkwi; do roku 1940 ostało się jako czynne świątynie tylko 950<sup>19</sup>.

Podobne historie można opowiedzieć o Pol Pocie, Mao Zedongu i całej rzeszy innych ateistycznych dyktatorów. Gdy jeszcze mieszkałem w Europie,

---

<sup>19</sup> A. McGrath, *Why God Won't Go Away. Engaging with the New Atheism*, SPCK, London 2011, s. 51; zob. także R. Moorhouse, *Pakt diabłów. Sojusz Hitlera i Stalina*, przeł. G. Siwek, Znak, Kraków 2015.

często odwiedzałem z wykładami kraje byłego bloku komunistycznego, takie jak Rumunia i Węgry, i ciągle słyszałem opowieści o przemocy i brutalności będącej nieodłączną częścią życia ludzi za żelazną kurtyną. Pewna mieszkanka Bukaresztu opowiadała mi, że nie mogła chodzić do szkoły, bo jej rodzice byli wierzący i komunistyczne władze dały im wybór: albo zrezygnują z wiary, albo z możliwości wykształcenia dziecka.

Nie da się zatem, tak jak próbuje to robić Dawkins, twierdzić, że ateizm Stalina jest bez znaczenia. Przeciwnie, kiedy przyglądamy się jego czynom, dochodzimy do wniosku, że odgrywał w nich **kluczową** rolę. Kiedy Stalin doszedł do władzy, nie zabronił stosowania brzytwy i nie zainicjował pogromu fryzjerów, kazał natomiast palić cerkwie i synagogi, rozkazując równocześnie wtrącić do więzienia, torturować i stracić tysiące przywódców religijnych. Jeślibyśmy mieli przyjąć, że Dawkins ma rację, możemy wszystko to pominąć. Możemy zbyć milczeniem słowa i czyny Stalina – możemy zignorować **powody, które sam przedstawiał** – i zamiast tego zaoferować pierwsze z brzegu wytłumaczenie, które sami sobie wymyśliliśmy i które najlepiej nam pasuje. „Spójrzcie tylko, Stalin miał wąsy<sup>20</sup>!” Nie patrzcie na jego ateizm, ale na to, co miał pod nosem!

Jak wszystkie złe argumenty, także i ten jest obosieczny<sup>21</sup>. Pokażę, o co mi chodzi, biorąc za przykład samego Dawkinsa. Dlaczego, twoim zdaniem, napisał swój ateistyczny manifest *Bóg urojony?* Czytając wstęp do książki, ma się wrażenie, że jej celem jest propagowanie ateizmu, przekonanie ludzi, by porzucili wiarę w Boga, wzbudzenie „ateistycznej dumy”. Tyle że to są **jego**, Dawkinsa, wyjaśnienia, a jak sam był nam łaskaw przypomnieć w odniesieniu do Stalina, nie można brać za pewnik czyichś słów i zakładać, że są – no nie wiem – Ewangelią. Co w takim razie mamy zrobić? Może powinniśmy, tak jak to pokazuje argument z wąsami Stalina, przystać na jakieś zupełnie przypadkowe wyjaśnienie tego, dlaczego Dawkins „popęnił” swoją książkę? Może zrobił to dlatego, że ma słabość do kolorowych krawatów lub dlatego,

---

<sup>20</sup> Trzymając się tego, co Dawkins napisał w swoim tweecie, można poczynić ciekawą obserwację i zauważyć, że akurat Pol Pot i Mao Zedong nie nosili wąsów. Więc albo Dawkins ma dostęp do jakichś nieznanych historykom fotografii tych przywódców, gdy jeszcze mieli wąsy, albo, co gorsza, Pol Pot i Mao Zedong dobrze wiedzieli, że wąsy mogą ich zdradzić jako zbrodniarzy i dlatego tak starannie je sobie rozjaśnili, żeby nie było ich wcale widać. Czy tylko ja jestem zdania, że *Niewidzialne zbrodnicze wąsy* to tytuł na gwarantowany hollywoodzki hit?

<sup>21</sup> W przeciwieństwie do brzytwy Stalina.

że uwielbia koktajle z krewetek. Byłoby to jednak wołające o pomstę do nieba uproszczenie. Możemy przecież pokusić się o **daleko bardziej** naukowe wyjaśnienie. Posłuchajmy, co ma nam do powiedzenia inna zadeklarowana ateistka, Patricia Churchland, pisząca z perspektywy filozofii i kognitywistyki:

Sprowadzając rzecz całą do samych podstaw, możemy powiedzieć, że układ nerwowy pozwala organizmowi radzić sobie w czterech obszarach: zdobywaniu pożywienia, ucieczce, walce i reprodukcji [...]. Prawda, cokolwiek rozumiemy pod tym słowem, sytuuje się w tym wypadku na szarym końcu<sup>22</sup>.

W tym niesłychanie przygnębiającym fragmencie artykułu Churchland stara się udowodnić, że ludźmi, podobnie jak innymi zwierzętami, kierują najbardziej prymitywne instynkty zdobywania pożywienia, walki, ucieczki i rozmnażania się. Tak drogie nam przekonanie, że chodzi o prawdę lub sens życia, to złudzenie, sztuczka, w którą wciąga nas nasze DNA, by zmusić ludzkie osobniki do współdziałania<sup>23</sup>. Czy takie argumenty robią na nas wrażenie? Powinny, w końcu to Nauka™. Prawdę mówiąc, to nie nauka. To filozofia ze sztucznym nosem i gumowymi uszami **udająca** naukę. Ale mniejsza o to, spróbujmy za pomocą czterech opcji działania człowieka przedstawionych przez Churchland odpowiedzieć na dręczące nas pytanie, dlaczego Dawkins napisał książkę *Bóg urojony*. Możliwe, że chodziło o **zdobycie pożywienia**. Dzięki niej stać go było na wystawne obiady w takich świątyniach smaku, jak restauracja Gee's w Oksfordzie<sup>24</sup>. Istotnie, liczba sprzedanych egzemplarzy wskazuje, że w najbliższym czasie nie spotkamy go na zakupach w Lidlu. Możemy także przyjąć, że napisał ją, kierując się instynktem **ucieczki**. Gdyby w jakiejś ciemnej uliczce w Oksfordzie dopadła go gromada wojowniczych mennonitów, mógłby wówczas rzucić w nich egzemplarzem książki, krzyknąć: „wymieranie permskie” i zanim przekartkowałiby obszerny

<sup>22</sup> P. Churchland, *Epistemology in the Age of Neuroscience*, „Journal of Philosophy” 1987, nr 10 (84), s. 544–553, ten cytat pojawia się na s. 548.

<sup>23</sup> Rodzi się oczywiście w tym miejscu doskonałe pytanie: skoro ludzi w rzeczywistości nie obchodzi prawda, po co Churchland zadaje sobie tyle trudu, by wystukać na klawiaturze swoje zdanie? I w ogóle jakiegokolwiek zdanie? Dlaczego udawać, że za czymkolwiek argumentujemy? Gdyby Churchland chciała być konsekwentna, powinna rzucić w diabły uczenie studentów i zamiast tego zająć się joggingiem albo kick-boxingiem lub resztę wolnego czasu, jaki pozostał jej do śmierci, poświęcić na objadanie się cheesburgerami i uwodzenie magistrantów.

<sup>24</sup> Polecam tam okonia morskiego.

indeks<sup>25</sup>, miałby mnóstwo czasu, by dać drapaką. Trzecia opcja to **walka**, trochę trudniejsza do wyobrażenia, ale skoro *Bóg urojony* to spora cegła, nie da się zaprzeczyć, że wydanie w twardej oprawie może się nadać w jakiejś knajpianej bójce. A ostatnia opcja, czyli **rozmnażanie**? No, tu już nie trzeba dużo wyobraźni. Słowa „To ja jestem autorem tej książki” na pewno otwarłyby mnóstwo drzwi w pokojach hotelowych organizujących krzewiące laicką myśl konferencje, w których tak chętnie uczestniczą rzesze młodych, ładnych sceptyczek. Krótko mówiąc, możemy sobie podarować wszystkie bajeczki Dawkinsa, że napisał książkę *Bóg urojony*, by propagować ateizm i zamiast tego przyjąć któryś z wybranych przez nas powodów. Podsumowując (sumiasto?), możemy powiedzieć, że to, co dobre w przypadku Stalina, jest dobre i w przypadku Dawkinsa.

To wszystko, co napisałem powyżej, to oczywiście żart, niemniej jego przesłanie jest bardzo poważne, a nawet śmiertelnie poważne. Chciałem mianowicie pokazać, że złe argumenty i chwytliwe slogany bardzo łatwo ośmieszyć. Gdy się je pierwszy raz słyszy, mogą wyglądać mądrze, atrakcyjnie i przekonująco, zwłaszcza jeśli wypowiada się je z oksfordzkim akcentem albo nazwisko poprzedza jeden tytuł naukowy lub kilka takowych. Ale wystarczy wbić w nie szpilkę, a pękają z wielkim hukiem.

Jak zatem nauczyć się odróżniać dobre argumenty od złych? Możemy zastosować dany argument w innym kontekście i zobaczyć, do czego nas to doprowadzi. To właśnie zrobiliśmy z twierdzeniami „Bóg prawdopodobnie nie istnieje. Skoro tak, przestań się martwić i czerp radość z życia” i „Wąsy są groźniejsze niż ateizm”. Gdy w nich trochę pogrzebać – a zwłaszcza, gdy zastosujemy je w innym kontekście – szybko dostrzega się ich wady. I jedne, i drugie są przykładami nie tylko słabych argumentów, ale argumentów wyjątkowo beznadziejnych. Tak lichych, że człowiek zastanawia się, co skłoniło tych, którzy nimi szermują, by umieszczać je na autobusach, powielać w książkach lub umieszczać na Twitterze i karmić nimi milion nieszczęsnych obserwatorów czyjegoś konta. Gdy słyszysz te argumenty w mediach albo z ust znajomych i przyjaciół, nie bój się zadać im kilku pytań, pociągnij za luźne nitki i obnaż ich miałość.

---

<sup>25</sup> No, chyba że mieliby e-booka, wtedy błyskawicznie wyszukaliby tę frazę i już byłoby po nim.

## &amp;

I ostatnia uwaga. Zabieram głos w tej debacie jako filozof **chrześcijański**, uderzyło mnie jednak, że także wielu moich **ateistycznych** znajomych i przyjaciół jest ogromnie zażenowanych poziomem tych argumentów<sup>26</sup>. Nie pamiętam już, ile razy cytowałem to czy inne zdanie Richarda Dawkinsa moim przyjaciołom ateistom, a ci wywracali oczami, z uszu szedł im dym i odpowiadali zdecydowanym głosem: „Tylko nie wyobrażaj sobie, że wszyscy jesteśmy tacy, jak on” albo „Jeśli nie chcesz, żeby stawiać cię w jednym szeregu z Fredem Phelpsem<sup>27</sup>, to nie zrównuj nas z nowymi ateistami”. I to jest uczciwe postawienie sprawy, aczkolwiek wolałbym, żeby trochę więcej moich znajomych ateistów zabrało głos i uświadomiło mediom oraz tłumom na Twitterze, że na świecie jest więcej zwolenników laicyzmu, którzy potrafią zająć bardziej przemyślane stanowisko.

A zatem zamiar przyświecający tej książce jest prosty. Chodzi o to, by wypłenić pole ze złych argumentów, tak aby mogło stać się miejscem bardziej sensownego dialogu. Powiedzmy bowiem wyraźnie: pytanie o istnienie Boga to – jak się wydaje – najważniejsze z pytań, które może zadać sobie człowiek. Jego celem nie jest zwykle zaspokojenie ciekawości, jak wtedy, gdy chcemy wiedzieć: „Jaka jest dziesięciobillionowa po przecinku cyfra liczby  $\pi$ ?” albo „Czy Newton rzeczywiście wymyślił otwór w drzwiach dla kota?”, ponieważ odpowiedź na nie rodzi konsekwencje dotyczące każdego obszaru naszego życia, chociażby dlatego, że jest ono powiązane z pytaniem o jego sens: czy przeznaczone mu jest jakieś znaczenie czy też bez różnicy będzie, jeśli jedni spędzą je, grając w gry komputerowe i jedząc pizzę, a inni – walcząc z ubóstwem lub poświęcając się dla sprawiedliwości?

Richard Dawkins na początku książki *Bóg urojony* przedstawia bez ogródek swój zamiar:

Założony przeze mnie cel tej książki zostanie osiągnięty, jeśli każdy religijny czytelnik, przeczytawszy ją pilnie od deski do deski, stanie się ateistą. Czyż to nie przesadny optymizm z mojej strony? Oczywiście doskonale zdaję sobie sprawę,

<sup>26</sup> Zob. np. T. Dalrymple, *What the New Atheists Don't See*, „City Journal” 2007, nr 4 (17); [http://www.city-journal.org/html/17\\_4\\_oh\\_to\\_be.html](http://www.city-journal.org/html/17_4_oh_to_be.html) (dostęp: 18.09.2020).

<sup>27</sup> Zmarły w 2014 r. amerykański, konserwatywny kaznodzieja chrześcijański, który w agresywny sposób występował przeciwko homoseksualizmowi, a także katolicyzmowi i islamowi – przyp. tłum.



że do zatwardziałyh teistów nie przemówią żadne argumenty, gdyż trwająca od najmłodszych lat indoktrynacja, której metody doskonalone były przez stulecia [...], całkowicie ich uodporniła<sup>28</sup>.

Gdy się chwilę zastanowić, trzeba przyznać, że jest to sprytnie napisane. Jeśli po lekturze książki Dawkinsa **nie** zostaniesz ateistą, to nie dlatego, że jego argumenty są podejrzone jak rolex za pięćdziesiąt dolarów, który wciskają ci na bazarze, ale dlatego, że to ty jesteś niepojętym kretyńcem o wypranym mózgu, a głowę masz zapchaną taką sieczką, że nie ma w niej miejsca na świeży powiew Rozumu™. Moje zamiary jako autora tej książki są trochę skromniejsze (i ufam, że nieco bardziej optymistyczne) niż zamiary Dawkinsa. Jeśli przystępujesz do jej lektury jako ateista, mam nadzieję, że przynajmniej postanowisz być **myślącym** ateistą – może bardziej osobą wątpiącą aniżeli sceptykiem, kimś, kto jest gotów przemyśleć coś głęboko i dobrze. (Ktoś kiedyś powiedział, że różnica między osobą wątpiącą a sceptykiem jest taka, że osoba wątpiąca ma nadzieję, że **być może** znajdzie odpowiedź, natomiast sceptyk ma nadzieję, że **nie ma żadnej** odpowiedzi). Dobry początek to rezygnacja z miałych argumentów.

I odwrotnie, jeśli przystępujesz do lektury tej książki jako osoba wierząca, mam nadzieję, że dzięki niej uodpornisz się na niektóre ateistyczne slogany, którymi miota się w osoby wierzące niczym pociskami docierającymi z różnych obszarów współczesnego świata. Jeśli nauczysz się śmiać ze złych argumentów i z ich słabych stron, wówczas zniknie ich mityczna moc i staną się dla ciebie tym, czym są w rzeczywistości: papierowymi tygrysami. Mam także nadzieję, że zachęci cię to do tego, by się rozejrzeć i zobaczyć, że poza ujadającymi nowymi ateistami istnieją tysiące ludzi niewierzących o bardziej otwartym umyśle, ludzi przyjaznych, z poczuciem humoru, otwartych na dyskusję. Dzisiaj, jak nigdy wcześniej, światu potrzeba rozsądnego dialogu między wierzącymi w Boga a tymi, którzy mają pytania lub wątpliwości (nawet jeśli głęboko skrywane) co do Jego istnienia; dialogu, a nie zderzenia fundamentalizmów.

Niezależnie zatem od tego, kim jesteś: ateistą, agnostykiem, osobą poszukującą, sceptykiem, człowiekiem wątpiącym lub uczniem Chrystusa – mam

---

<sup>28</sup> R. Dawkins, *Bóg urojony*, s. 17. Podobnie buńczuczną retorykę stosuje P. Boghosian, pisząc, że jeśli ktoś się z nim nie zgadza, nie jest to wynikiem słabości argumentów przedstawionych w książce, lecz dowodzi uszkodzenia mózgu czytelnika: tenże, *A Manual for Creating Atheists*, Pitchstone Publishing, Durham, NC 2013, s. 51.

nadzieję, że **wszyscy** możemy zgodzić się co do tego, że w wypadku najważniejszych pytań dotyczących naszego życia za odpowiedź nie wystarczą slogany. Skupmy się zatem na dojrzałej i prowadzonej w sposób właściwy rozmowie o sprawach najwyższej wagi, a autobusy zostawmy fundamentalistom.

## PROPONOWANA LEKTURA

- V. Day, *The Irrational Atheist: Dissecting the Unholy Trinity of Dawkins, Harris, and Hitchens*, BenBella Books, Dallas, TX 2008.
- J.C. Lennox, *Gunning for God: Why the New Atheists are Missing the Target*, Lion, Oxford 2011.
- A. McGrath, *Why God Won't Go Away: Engaging with the New Atheism*, SPCK, London 2011.
- F. Spufford, *Unapologetic: Why, Despite Everything, Christianity Can Still Make Surprising Emotional Sense*, Faber & Faber, London 2013.